

Nycek, Jan Bolesław

Życie i dzieło Wojciecha Piechowskiego "I posypała się ziemia w grób otwarty"

Notatki Płockie 30/1-122, 26-33

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Życie i dzieło Wojciecha Piechowskiego „I posypała się ziemia w grób otwarty”

Wojciech Stanisław Piechowski urodził się 23 kwietnia 1849 roku w Nosarzewie Borowym pod Mławą. Był pierwszym dzieckiem Michała i Elżbiety z Rudzińskich małżonków Piechowskich, rodziny wywodzącej się ze szlachty zawkrzańskiej. Piechowscy byli znani na Mazowszu, udzielali się w życiu publicznym i narodowym. Zaznaczyli swą obecność także w Płocku. W okresie powstania listopadowego patron trybunału Jan Piechowski był jednym z wydawców «Gońca Płockiego» i przewodniczącym Komitetu Przestrzegającego Bezpieczeństwa i Porządku.¹

Przyszły artysta dzieciństwo spędził wspólnie ze swym bratem Stanisławem, poetą, w majątku rodzinnym. O tym okresie jego życia wiadomo niewiele; on sam wracał do tamtych dni rzadko i raczej niechętnie. Zachowała się natomiast ciekawa relacja Antoniego Piotrowskiego, kolegi Piechowskiego ze studiów w Warszawie. „Wojtek zaprosił nas — pisze Piotrowski — do Nosarzewa, do swoich rodziców. Chełmoński w tym czasie już bawił w Monachium. Zeszło nam z wyjazdem do połowy września i pojechalismy do Piechowskich. Dom Piechowskich zamieszany, ale bez żadnych fanaberii. Drewniany, ciasny, z dużą tylko kuchnią w środku. Dzieci ośmioro czy dziewięcioro. Wszystko po staroświecku. Jedzenie obfite i dużo. Mieszkaliśmy w domku, w ogrodzie, w którym było owoców bardzo dużo i dobrych. Pan Michał Piechowski, szlachcic starej daty, cichy despota z pozorami niedolegi stękającego, trzymał wszystko żelazną ręką. Pani Elżbieta Piechowska, zahukana, drobna, chuda kobiecina, łagodziła, jak mogła i umiała, nieubłagany i stękający despotyzm męża”.²

Wydaje się, że matka wywarła znaczny wpływ na wybór późniejszej drogi życiowej syna. W każdym bądź razie była postacią o naturze wrażliwej i marzycielskiej, nie mieszczącej się w realiach egzystencji głuchej mazowieckiej prowincji. Jej też zawiądywał przyszły malarz umiejętność obserwowania przyrody. Wychowania domowego prawie nie otrzymał. Uczęszczał do czteroklasowej szkoły w pobliskiej Mławie, a po jej ukończeniu wysłany został do gimnazjum we Włocławku. Świadectwo dojrzałości otrzymał zapewne w 1869 roku. Wtedy właśnie wstąpił do Warszawskiej Szkoły Rysunkowej. Mało znane są motywy wyboru przez młodego Wojciecha takiego, a nie innego kierunku studiów. Musiał jednak już znacznie wcześniej objawić swój talent, skoro zrezygnował z zawodu praktycznego na rzecz sztuki, zajęcia koniunkturalnego, absolutnie nie dającego stabil-

nych podstaw materialnych. Niestety, żadne prace Piechowskiego z tego czasu, choćby rysunki czy szkice, nie przetrwały. On sam także o najwcześniejszym, przedakademickim okresie twórczości nie wspomina, chociaż jest ponad wszelką wątpliwość, że musiał wtedy próbować sił w rysunku bądź malarstwie.

Podczas czteroletnich studiów w Warszawie przypadających na lata 1869—1873 miał trzech mistrzów, którzy ostatecznie ukształtowali jego osobowość twórczą: Aleksandra Kamińskiego, Rafała Hadziewicza i samego Wojciecha Gersona³. Wtedy też Piechowski poznał Józefa Chełmońskiego, a przyjaźń wówczas zadzierzgnięta miała przerodzić się w zażyłość dożgonną. Zresztą poznał wielu innych kolegów, później świetnych malarzy, choćby Stanisława Masłowskiego czy wspomnianego już wcześniej Antoniego Piotrowskiego, który interesująco opowiada o swoim wejściu do pracowni mistrza Gersona.

„Weszliśmy tedy razem — wspomina po latach. Otworzyła nam znowu panna Antonina, jak się od Chełmońskiego dowiedziałem. Gerson dał mi do kopiowania wzór litografowany francuski Josephine Ducollet — było podpisane. Chełmoński zabrał się do rysowania figurki Amora z gipsu.

Po chwili przyszedł jakiś uczeń w mundurze granatowym, dosyć duży, z krętymi nad uszami włosami, które spadały mu na kołnierz. Siadał do rysowania głowy Mojżesza (Michała Anioła), potem przyszedł szczupły blondynek elegancko ubrany, delikatny jak panienka, który od razu zaczął mnie oczami śledzić przyjaźnie. Rysował także wzory jakies — Gerson podszedł do mnie i powiedział głośno:

— Panowie, macie nowego kolegę, Antoniego Piotrowskiego.

Podszedł do mnie duży chłopak w mundurze, z długimi włosami i przedstawił się:

— Piechowski”⁴.

Lata akademickie upływały młodym adeptom sztuki malarskiej raczej beztrudnie. Znani byli z pogodnego usposobienia oraz niekończących się figli jakie sobie płatali wzajemnie, i nie tylko. Żyli biednie, niekiedy na krawędzi nędzy. I znów należy się odwołać do wspomnień Piotrowskiego, nieco bałamutnego, ale barwnego i jedyne źródła wiedzy o tym okresie życia Piechowskiego⁵.

„W parę miesięcy potem mieszkaliśmy z Wojciechem Piechowskim we trzech w małym pokoiku o jednym oknie, z widokiem na Wisłę,

przy ulicy Zajęcej. Pokój kosztował trzy ruble miesięcznie. W pokoju tym były dwa drewniane łóżka, stolik, dwa stołki i zaśniedziałe samowarek (...) Żadnemu z nas nie przyszło na myśl, żeby mieć pracownię albo żeby jadać co dzień obiad. Głównie chodziło o to, żeby się nauczyć rysować. Reszta nie istniała. Gdy był chleb i butelka zwyczajnego piwa, to była uczta”⁶.

W innym miejscu dodaje: „Bieda była rzetelna u nas. Wojtek, jakkolwiek syn zamożnego obywatela spod Mławy, jednak z powodu nieporozumień z ojcem — starych przekonanych szlachcicem i wielkim despotą — wyszedł z domu prawie bez grosza”⁷. Absolutnie mu to nie przeszkadza by nieco później stwierdzić, że „od głodowej śmierci ratowało mnie towarzystwo Wojtka Piechowskiego, któremu matka jego przysyłała od czasu do czasu trochę kasy, słoniny itp. «legomin»...”⁸.

Starczało też czasu na beztrudne zabawy i różne ekstrawagancje. „Czasami tłukły się w głowie młodych malarzy bardzo dziwaczne, lecz zawsze pełne humoru pomysły. Oto jeden przykład ich nie gasnącej fantazji, pragnienia wolności i przygód.

— Nie, to niemożliwe siedzieć jak niewolnicy zamknięci w czterech ścianach — oznajmiał Wojciech Piechowski, któremu przypominała się może sławetna wyprawa do słońca. — Trzeba zrobić w tej pracowni namiot. Przypomną się nam Indianie i koczownicze życie.

— Myśl całkiem do sensu — pokiwał głową Chełmoński. — Ale jak to zrobić?

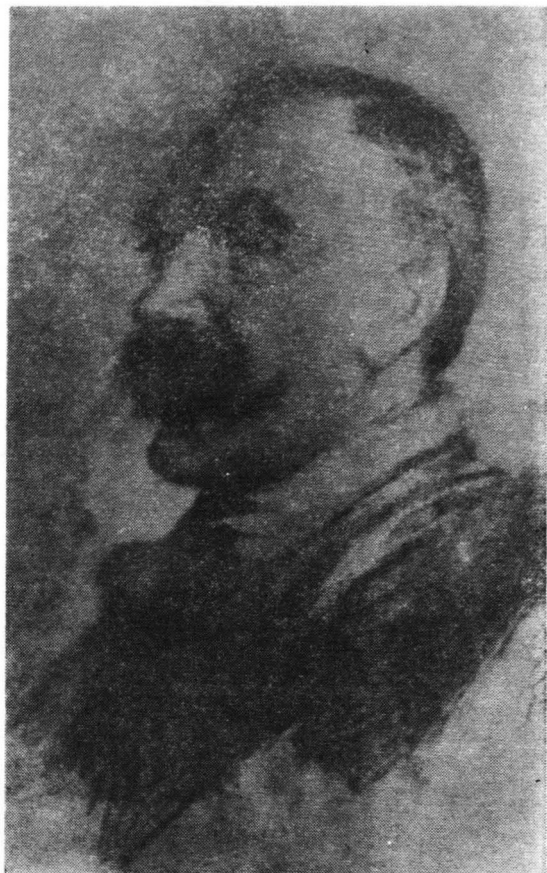
— Nie martw się, damy sobie radę!

Przyniósł olbrzymią płachtę, przybił ją w środku podłogi, przyczepił jej końce do pułapu i oznajmiał z całkowitą powagą, że będzie miał teraz „złudzenie pobytu w egzotycznych krajach”.

Czy nie przedziwna historia? Chyba tylko artyści lub dzieci mogą mieć tak nieprzewidywane pomysły”⁹.

Analiza obu wersji wspomnień Piotrowskiego pozwala dostrzec wiele rozbieżności, informacji nie mających potwierdzenia w badaniach, przemilczeń czy też luk faktograficznych. Mimo to oddaje, w miarę obiektywnie, klimat jaki wówczas panował wśród młodzieży studiującej sztukę. W tej właśnie atmosferze kształtowały się warsztaty i osobowość twórcza przyszłego malarza. Jako student należał bezsprzecznie do najbardziej utalentowanych i świetnie zapowiadających się artystów.

Piechowski ukończył Warszawską Szkołę Rysunkową w 1873 roku. Z grona jego kolegów, uczniów Gersona, jako pierwszy ubył Józef Chełmoński, który wyjechał na studia do Monachium. Nie wykluczone, że wyjazd Chełmońskiego nad Izarę nastąpił już w końcu 1871 roku. Starzy towarzysze zostali na razie w Warszawie: Piotrowski, Piechowski, z wyjątkiem



Wojciech Piechowski (1849—1911). Autoportret

fol. Ze zbiorów autora

Fechnera, który ponoć „odprowadził Chełmońskiego i zabawiał z nim (w Monachium) kilka tygodni”¹⁰.

Drogę do Monachium przetań Józef Brandt, który przybył tutaj, z Paryża, jeszcze w 1862 roku. Szybko zdobył powodzenie i rozgłos. W latach 1866—1867 otworzył własną pracownię osiadłszy — jak nie bez goryczy pisze Masłowski — „na laurach honorowych i finansowych sukcesów”¹¹. Zą Brandtem zjechała się nad Izarę cała gwardia ówczesnych i późniejszych znakomitości: Maksymilian i Aleksander Gierymscy, Juliusz Kossak, Witold Pruszkowski, Adam Chmielowski, Czachórski, Siemiradzki, Witkiewicz, Piątkowski i inni. W 1873 roku zjawił się tam również Wojciech Piechowski. Poszedł w ślady dawnych kamratów z ulicy Zajęcej, zapewne i dlatego, że „w obecnej chwili Monachium cieszy się całą kolonią artystów Polaków (...) Życie tutejsze artystyczne bardzo przyjemne, koleżeńskie, a co najlepiej — tanie”¹². W tymże roku do Monachium zawitali także Alfred Wierusz-Kowalski i Wojciech Kossak.

Piechowski wyjechał nad Izarę via Nosarzewo, gdyż — jak zaznacza Maciej Masłowski — „zjeżdża do Monachium i przywozi ze sobą tak Chełmońskiemu drodze różnorakie bagaże sta-

roświecczynny, zalatujące jabłkami i miętą, pa-sięką i stajnią”¹³. Było to prawdopodobnie w końcu lata 1873 roku. Wspólnie z Wojciechem do odległej stolicy Bawarii udali się Kazimierz Alchimowicz i Roman Szwoynicki. Po załatwie-niu niezbędnych czynności związanych z zado-mowieniem się na dłużej, Piechowski pogłębiał rozpoczęte w Warszawie studia. Najpierw kształ-cił się w pracowniach Aleksandra Wagnera i Seitza, później doskonalił swoje umiejętności w szkole Józefa Brandta. Właśnie pod jego kie-runkiem namalował obraz *Zielone Świątki*, któ-rym zadebiutował w 1874 roku na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Wan-szawie. Dzieło wzbudziło duże zainteresowanie ówczesnej krytyki artystycznej, co znalazło swój wyraz w recenzjach zamieszczonych na łamach bardzo wtedy popularnych i cenionych czasopism — «Kłosa» i «Tygodnik Ilustrowa-ny». Ponadto obraz zakupiło Towarzystwo, zaś autora uhonorowano stypendium artystycznym. Dzięki temu młody twórca mógł pozostać w Mo-nachium do 1875 roku.¹⁴

Józef Brandt należał do monachijskich zna-komitości. Ukazanie się jego obrazów było zaw-sze ważnym wydarzeniem na wystawie Kunst-vereinu, zarówno w polskiej kolonii jak i w miejscowym świecie Kunstländerów. Sam mistrz miał — zdaniem Witkiewicza — niesły-chane poczucie i potrzebę malowniczości, jakąś barokową skłonność do przesadnej charaktery-styki, do przeciągania stosunku barw i kształ-tów. Będąc jednocześnie kolorystą o silnym po-czuciu płam barwnych, nadawał swemu obra-zowi cechy pięknego dywanu wschodniego, harmonijnej i świetnej kolorowej dekoracji.¹⁵

Wprawdzie Piechowski poszedł później wlas-ną, może nawet zbyt indywidualną drogą, ale ślad dawnego monachijskiego mistrza w jego sztuce pozostał. Po wyczerpaniu się zasobów sztuce pozostał. Po wyczerpaniu się zasobów finansowych, gdy czas stypendium się kończył, należało wracać do kraju. W roku 1875 Woj-ciech Piechowski znalazł się ponownie nad Wis-łą. Miał wówczas 26 lat, za sobą gruntowne studia malarskie, pierwszy większy sukces ar-tystyczny, a przed sobą... zdawałoby się otwar-tą drogę do kariery. Mógł zamieszkać w War-szawie i w trudzie codziennej pracy budować swoją pozycję na rynku malarskim. Zdecydo-wał się jednak, z bliżej nie znanych pobudek, powrócić do rodzinnego Nosarzewa. Tam, z da-ła od stolicy, kontynuował swoje powołanie. Pozostawał sam dla siebie ośrodkiem dalszego rozwoju.¹⁶

Trudno tutaj, z perspektywy blisko 110 lat, jednoznacznie ocenić tamten krok artystyczny. Wybór ojcowizny, co by się nie powiedziało, leżącej na zapadłej prowincji, oznaczał zejście z własnej woli na boczny tor. Wprawdzie po latach Piechowski starał się zmienić swoje po-łożenie, ale było już zbyt późno. Powroty do Warszawy nie przynosiły spodziewanych suk-cesów. Z drugiej zaś strony tworzenie w oden-waniu od pewnych manier i konwencji epoki,

niekiedy wręcz mody, co jest dla sztuki także charakterystyczne, wpłynęło na artystę z całą pewnością dodatnio. Jego dzieła powstawały z własnej potrzeby, której niewyczerpanym źródłem była obserwacja życia z pierwszej ręki, można powiedzieć — bez retuszu, z całym jego bogactwem i kolorytem.

Bodajże najbardziej trafną charakterystykę twórczości Wojciecha Piechowskiego, dał — już po śmierci artysty — Tadeusz Jaroszyński pi-sząc m.in.: „Są pewne gatunki drzewa, które nie przyjmują politur. Są ludzie, których się nie ima polor światowy, konwencjonalna for-malistyka towarzyska, tak zwany dobry ton, moda. Pozostają oni zawsze nieco sztywni, szorstcy i na swój sposób dzicy”.¹⁷

Takim był Piechowski, zarówno jako artysta, jak też i człowiek.

Po dwóch latach pobytu w domu rodzinnym, w 1877 roku wstąpił w związki małżeńskie z Aleksandrą Olszewską. Wkrótce też przeniósł się na własne gospodarstwo w Nosarzewie. Od tej pory czas dzielił między zajęciami gospo-darskimi, a twórczością malarską. Powstało wówczas kilka płócien, w tym *Maria Magdale-na* malowana na zamówienie do kościoła w Szydłowie, *Święto Matki Boskiej Zielnej* (zagi-niony) oraz rodzajowe *Oświadczyń* (także zagi-niony). Jednocześnie współpracował doryw-czo z «Tygodnikiem Ilustrowanym» wykonu-jąc na zlecenie redakcji kilka rysunków. Nie był to debiut prasowy artysty, bowiem pierw-sze rysunki — *Przędki* i *Noc flisów* reprodu-kowane były w «Tygodniku Ilustrowanym» jesz-cze w 1873 roku, czyli podczas ostatniego roku studiów Piechowskiego w Warszawskiej Szkole Rysunkowej. Kilka jego prac z początkowych lat twórczości posiada obecnie w swych zbiorach Muzeum Narodowe w Warszawie.

Od 1879 roku Wojciech Piechowski poświę-cił się całkowicie malarstwu. Zorganizował w Nosarzewie prowizoryczną pracownię, w któ-rej powstało kilka cenniejszych obrazów z pierwszego okresu twórczości artysty. Namalo-wał wówczas, zaginione dziś płótna — *W kuźni* i *Złoty kuchenne*, a także *Przedpołudnie* oraz *W chacie*. Obrazy te przesłał na wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Niektó-re z prac zakupiło Towarzystwo, inne znalazły się w zbiorach kolekcjonerów prywatnych bądź też zostały rozlosowane wśród członków „Zachęty”. Wprawdzie wystawa nie przyniosła Pie-chowskiemu olśniewających sukcesów, ale ug-runtowała jego pozycję jako dobrze zapowiadają-cego się malarza. Zdawałoby się, że pełne po-wodzenie jest tylko już kwestią czasu. Artysta powołany został na członka rzeczywistego To-warzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Niestety, kariera malarska Piechowskiego podążała drogą ciernistą. Jego prace nie uzyskiwały dużych honorariów. Pieniądże ze sprzedaży obrazów absolutnie nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb materialnych artysty i jego rodziny. Trzeba było szukać innych źródeł dochodu. Z posagu żony ocalało nieco pieniędzy, które

malarz postanowił obrócić na założenie zakładu fotograficznego. W roku 1880 wyjechał więc do Warszawy i po pewnym czasie zakład taki otworzył. Wystarał się też o tytuł fotografa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, który oficjalnie uzyskał w 1881 roku¹⁸.

W tym też czasie intensywnie tworzy. Pracuje nad kilkoma płótnami, głównie o tematyce obyczajowo-rodzajowej. Wtedy właśnie powstaje *Toast weselny* jedno z najlepszych w ogóle płócien Piechowskiego. Ponadto maluje wówczas *Niespodziewanych gości*, *Zaliczkę* oraz obraz o treści religijnej *Ukrzyżowanie*. Do tematyki tej będzie powracał zresztą dość często. Jednakże zła passa nie opuszczała malarza. Zakład fotograficzny prosperował źle, stąd w obawie przed całkowitą plajtą, artysta w 1882 roku zamknął interes. Nie miał wyboru. Musiał powrócić do Nosarzewa, gdzie z krótkimi przerwami bytował następne dziesięć długich lat.

Jest to okres mało znany w życiu artysty. Na arenie publicznej pojawiał się z rzadka. Brakuje także potwierdzenia na to, by utrzymywał rozleglejsze kontakty artystyczne i towarzyskie. Żył głównie z roli, chociaż malarstwa nie zaniedbywał, aczkolwiek nie mógł sztuce poświęcić tyle czasu, ile rzeczywistość wymagała. Nadal w kręgu jego zainteresowań pozostała problematyka rodzajowa. Niektóre obrazy — *Chore dziecko*, *Kobieta przy piecu*, a zwłaszcza *Na wakacjach* i *Oczepiny* zdobyły pewien rozgłos. Największy jednak sukces przyniosło wtedy autorowi *Toastu weselnego* płótno *Via et vita nostra* (Droga i życie nasze), za które otrzymał brązowy medal na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Paryżu w 1889 roku. Potwierdzeniem klasy dzieła, były kolejne dwa brązowe medale, jakimi obraz uhonorowano w 1894 roku na wystawach zamorskich — w Chicago i San Francisco. Jeszcze wcześniej ukazało się o nim kilka pochlebnych recenzji, a w 1891 roku pracę pokazano na liczącej się Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Berlinie. Niestety, podobnie jak kilkanaście innych obrazów Piechowskiego i ten zaginął. Dziś znany jest jedynie z reprodukcji. Kariera *Via et vita nostra* bardzo podbudowała czułego na punkcie swej sztuki malarza, ale nie zmieniła jego położenia artystycznego i materialnego. Nadal podstawowym źródłem utrzymania rodziny Piechowskich, obarczonych już kilkorgiem dzieci, była rola. Tymczasem w 1892 roku należało opuścić Nosarzewo.

Wojciech Piechowski cały następny rok stracił na poszukiwaniu intratnej dzierżawy. Ostatecznie w 1894 roku objął, wraz z żoną,arendę w Ręcznie. Zajęty gospodarowaniem, malował raczej dorywczo, w wolnych chwilach. Sytuacja taka rodziła w nim bunt. W 1895 roku zdecydował się opuścić Ręczno, które pozostawił żonie i przeniósł się na roczny pobyt do Kukłówki k. Mszczonowa, gdzie stale mieszkał Józef Chełmoński.

Dzieje tej przyjaźni wymagają kilku zdań. Ich źródła szukać trzeba jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy młodych adeptów malarstwa połączyła nie tylko wspólna pasja, ale również bieda. Mimo upływu kilkunastu lat i zgoła odmiennej drogi obu utalentowanych artystów, z których jeden zdobył powodzenie, a drugi bezskutecznie walczył o swoje miejsce w sztuce — przyjaźń przetrwała. Więcej, teraz dopiero nabrała rzeczywistej treści.

Wspomina Czesław Tański: „Bałem się wybrać do niego do Kukłówki, gdyż wiedziałem że nie przyjmuje i nie zaprasza nikogo. Wyjątek stanowił Piechowski i nieliczne kółko bliskich. Siadywał też Piechowski w Kukłowce tygodniami i przywiózł stamtąd kilka doskonałych obrazów. Chełmoński nadzwyczaj wysoko stawiał sztukę Piechowskiego. Rozumieli się doskonale. Obaj [...] kochali swą ziemię i sztukę ponad wszystko. Życie wiejskie, gospodarstwo, konie, przyroda — oto, co ich zajmowało i było przedmiotem gawęd, choć w głębi duszy w każdym tkwił zawsze temat do obrazu.

Były i czasy zastoju, które Chełmoński nazywał kacenjamerem. Spotkałem kiedyś na ulicy Piechowskiego, który powrócił z Kukłówki. Pytam go:

— Coście namalowali?

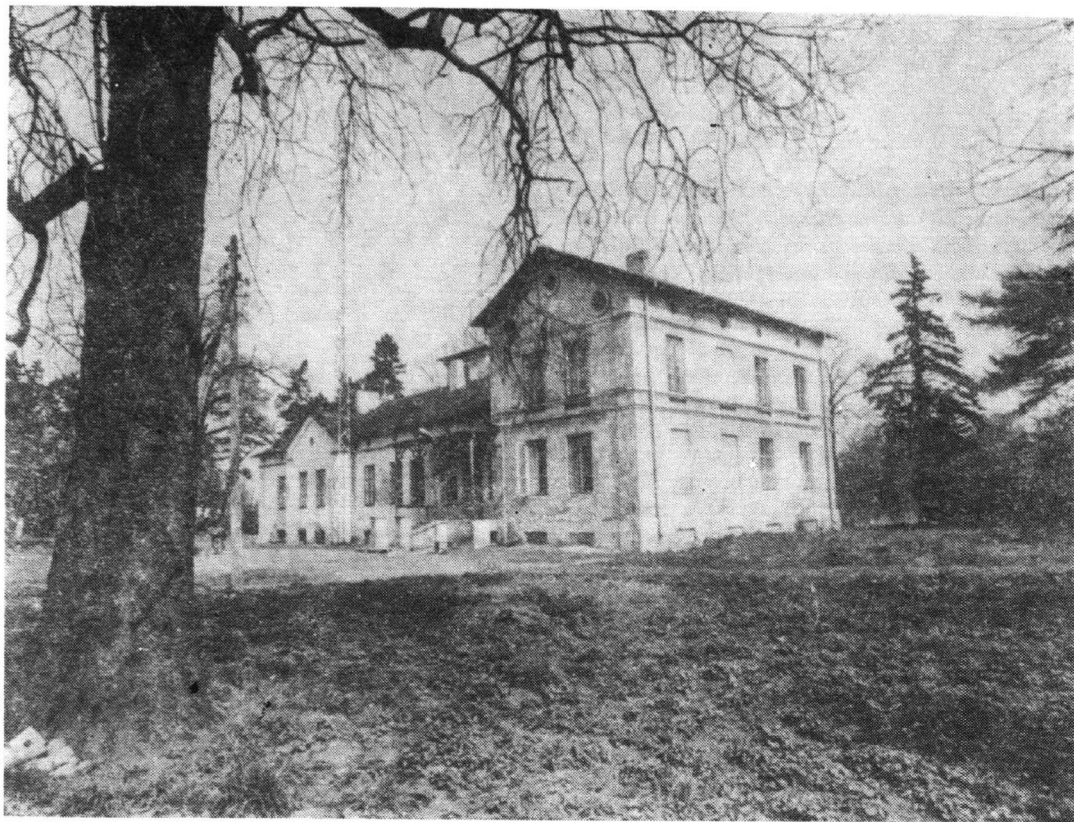
— A nic.

— A cóżeście robili?

— Takieśmy... majaczyli”¹⁹.

Właśnie w Kukłowce powstało jedno z bardziej znanych płócien Wojciecha Piechowskiego zatytułowane *Chrystus wśród oprawców*. Chełmoński był pełen uznania dla dzieła. Zachwycał się jego ekspresją i dosadnością rysunku. Przyjaźń obu artystów już za ich życia przeszła do legendy i anegdoty. Zdarzyło się razu pewnego, że w towarzystwie Chełmońskiego i Piechowskiego znalazł się, zresztą dość przypadkowo, młodzieńki wówczas Jan Skotnicki, później malarz i wysoki urzędnik ministerialny. „Malarskim patronem tej epoki — wspominał po latach — był bezsprzecznie Chełmoński. Za mojej bytności w Krakowie przyjeżdżał parokrotnie i był otoczony stale opieką Stanisławskiego i Konstantego Górskiego. Do Krakowa przyjazd jego był czymś niezwykłym, każdy cisnął się, by ujrzeć tego półchłopa, który jeszcze przed paroma laty był całą gębą panem, szastającym w Paryżu na prawo i lewo tysiącami.

Po raz pierwszy spędziłem z nim parę godzin w Bronowicach u Włodzimierza Tetmajera. Zajął przed dworek ubrany w burkę, długie buty z fają w zębach. Zwalił się z dorożki ciężale na ziemię, a za nim wylądowała jakaś dziwna figura ze skrzypkami pod pachą. Przywitał się z Włodkiem, jego żoną, ze mną, wwałił się dalej do izby, a za nim również — jego



Dwór w Skłótach. Tutaj Wojciech spędził ostatnie tygodnie życia. Stan obecny (1983).

fot. Tomasz J. Gałązka

tajemniczy towarzysz. Dopiero w izbie zrozumiałem kim jest ta nie znana mi figura, gdyż podszedł do Władka i powiedział: Jestem Piechowski. Toć to legendarny Piechowski, nieodłączny towarzysz Chełmońskiego, artysta wielkiej miary, a dziwak jeszcze większy! Tysiące opowieści krążyło o tym człowieku. Zasiadliśmy przy stole. Chełmoński zaczął wypytywać Władka o dzieci, o pola, o żniwa, o stosunki, a Piechowski siadł sobie na ławie, na uboczu, w rogu izby, jakby niegodzien siedzieć przy mistrzu. Podano nam wódkę i zakąski. Gołnął Piechowski „jednego”, zaraz potem powtórzył „drugiego” i pod nosem zamamrotał: «Wy se tam gadajcie o polityce, a ja se pogram». Wyciągnął skrzypce spod ławy, uciął kujawiaka, krakowiaka, a potem oberka i tak rznął na skrzypkach przez cały wieczór. Pary z ust nie puścił, popijał sobie, a kiedy pora stała się już późna, zebrał się, schował skrzypki pod pałto i z panem Józefem pojechał z powrotem do Krakowa».²⁰

Pobyt w Kuklówce zaktywizował twórczo Piechowskiego. Artysta pracował intensywnie nad kilkoma obrazami, spośród których rozgłos uzyskały *Orka*, a zwłaszcza *Rezurekcja*. To ostatnie płótno, cieszyło się dużym uznaniem samego Wojciecha Gersona. Jak wysoce mistrz

ceniał swego ucznia zaświadczyć może następujące zdarzenie: „Piechowski kończył *Rezurekcję* przeznaczoną zresztą na wystawę do Paryża. Było to wtedy, kiedy już Gerson na zdrowiu podupadać zaczął i tylko z trudnością mógł wchodzić na wyższe piętra. Jakkolwiek pracownia Piechowskiego znajdowała się wysoko, Gerson postanowił obraz przed wysłaniem obejrzeć. Długo stał przed płótnem, a następnie ze łzami w oczach zbliżył się do autora, ucałował go i pobłogosławił obraz na szczęśliwą drogę”.²¹ Praca Wojciecha Piechowskiego reprezentowała sztukę polską na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Paryżu w 1900 roku, gdzie została uwieczniona srebrnym medalem²². Po powrocie do kraju obraz ten był wystawiany w Warszawie, Krakowie i Wilnie, wszędzie zyskując uznanie i tzw. dobrą prasę.

Tymczasem w życiu prywatnym artysty nie zachodzą zmiany na lepsze. Piechowscy muszą opuścić Ręczno. Przenoszą się na krótko do Proszkowa, stamtąd zaś do majątku Zaręby. Pobyt w Zarębach nie sprzyjał pracy twórczej. Artysta coraz częściej nie był rozumiany przez żonę, czuł, że codzienne bytowanie zabiera mu talent. Położenie materialne rodziny było złe. Wyczerpany nerwowo i załamany psychicznie artysta nie był już w stanie myśleć o gospo-

darstwie i wydzwignięciu rodziny z nędzy²³. Ostatecznie postanowił rozstać się z żoną i zabierając synów przeprowadził się do znanego rzeźbiarza Piusa Welońskiego, który w Warszawie prowadził niezłe prosperującą firmę.

Krok swój wyjaśniał po latach w liście do Chełmońskiego: „Ponieważ kobieta żadna w rzeczach dotyczących się dzieci nie ustępuje, a po latach 50-ciu mężczyzny, a czasem i wcześniej bierze rządy nad nim, zatem ja chcąc być sobą wyjechałem do Warszawy przed kilkoma laty i tam usiłowałem żyć, co było b. dobrze z korzyścią nawet materialną dla żony i dzieci...”²⁴ Mimo wyczerpanej pracy artysta borykał się nieustannie z kłopotami materialnymi. Niewiele chyba jest przesady w dramatycznym liście do Józefa Chełmońskiego, kiedy pisze w czerwcu 1908 roku zrezygnowany: „Doliczywszy sobie ubytek sił i energii życiowej ze znacznym osłabieniem wzroku pozostaje zaledwie dożywocie. Zważywszy te i tym podobne rzeczy, umyśliłem przez Ciebie prosić Szanownego Twego Brata doktora, może by mógł przez swe stosunki lekarskie wyrobić jakie dla mnie przytulisko lub kątek w rodzaju „szlafsztele” w Warszawie, gdziebym mógł, głowę swoją położywszy, poleżeć do śmierci i pojeść gotowanej na

wodzie kaszy. Na wynajęcie mieszkania mnie nie stać, nie zarobię lekcjami rysunku prawdopodobnie, nim się co namaluje, a sprzedam — zdechnąć można z głodu (...)”²⁵.

Żyjąc niespełnionymi marzeniami o własnym kącie, do którego ani żona, ani dzieci nie mogłyby się wtrącać, Wojciech Piechowski tworzył nadal. Wtedy bodaj powstały jedne z lepszych jego prac: *Niedziela na wsi* oraz trzy obrazy *Marsz pogrzebowy*, *Puszczyk* i *Myśl* z nieukończonego cyklu *Twardowski*, który artysta zaplanował na 25 płócien. Część z nich znalazła się na retrospektywnej wystawie twórczości Piechowskiego, jaką w lutym 1907 roku zorganizowano w renomowanym Salonie Kulikowskiego. Rozentuzjasmowany krytyk, podpisujący się inicjałami HP, pisał na łamach «Tygodnika Ilustrowanego» m.in.: Od paru dni otwarta w Salonie Kulikowskiego wystawa obrazów W. Piechowskiego należy bez zaprzeczenia do najbardziej interesujących, jakieśmy w ostatnich czasach oglądali. W całości swej przedstawia się ona imponująco nie tylko co do ilości dzieł na niej zebranych, lecz co do wewnętrznej, artystycznej ich wartości. Jest to manifestacja rzeczywistej sztuki, a równocześnie wyraz silnej swą szczerością bezbrzeżną indywidualności”²⁶.



Kamień na mogile Wojciecha Piechowskiego na cmentarzu w Nowem (gm. Krośniewice)

fol. Tomasz J. Gałgąca

Parafia Nanszawska
 Kościół parafialny
SWIADECTWO ZGONU
 (Testimonium mortis)

NOWE
 pod Kuto

1. Rok i numer księgi zmarłych (Annus et numerus libri mortuorum) **1911 Nr 64**

2. Imię i nazwisko (Nomen cognomen) **Wojciech Stanisław Piechowski**

3. Zawód (Professio) **artysta malarz** — wiek **62 lata**

4. Imię i nazwisko rodziców (Nomen cognomen parentum) **Michał Piechowski i Zofia z Rudzińskich**

5. Miejsce i data zgonu (Locus et dies mortis) **Skłoty dnia 13 listopada 1911 roku**

6. Miejsce i data pogrzebu (Locus et dies sepulturae) **Nowe dnia 16 listopada 1911 roku**

Zgodnie z księgą zmarłych stwierdzam
 (Concordat cum libro mortuorum)

Nowe, dnia 10 października 1913 r.

Proboszcz
 (Parochus)
[Podpis]

Swiadectwo zgonu Wojciecha Stanisława Piechowskiego.

foto. Tomasz J Gałżka

Pod koniec życia artysta sporo podróżował. Odwiedził swego kolegę sprzed lat, także malarza, Romana Szwojnickiego, zamieszkałego na Litwie. Tam właśnie powstały dwa obrazy zaprezentowane publiczności w 1908 roku — *Pejzaż litewski* i *Wnętrze kuchni*. Po raz kolejny Piechowski trafił też do Kukłówek, a stamtąd na Ukrainę w charakterze nauczyciela rysunku. Wrażenia kresowe przeniósł na płótno. *Cerkiew wotyńska* i *W karecie* to prace powstałe właśnie pod wpływem pobytu na Ukrainie. W roku 1910, kiedy wygasła umowa dzierżawna, rodzina Piechowskich opuściła Zareby. Malarz przeniósł wówczas żonę i pozostałe dzieci do swego mieszkania w Warszawie, natomiast sam wyjechał w Kutnowskie. Przyjął bowiem nową posadę nauczyciela rysunku dzieci barona Dangla, właściciela obszernego majątku Skłoty k. Kutna (obecnie gm. Krośniewice). Okazało się, że była to jego ostatnia podróż. Na ziemi tej pozostał już na zawsze. Zmarł tragicznie 13 listopada 1911 roku w wypadku na drodze koło Skłót. Rodzina zdecydowała, aby pogrzeb urządzić na miejscu. W trzy dni później, 16 listopada 1911 roku, na wiejski cmentarzyk w pobliskiej miejscinie Nowe, podążył skromniutki kondukt. Twórczość Piechowskiego została zamknięta.

Był to artysta dużego talentu, zajmujący osobne miejsce w malarstwie polskim drugiej połowy XIX wieku. Miał za sobą solidne studia u wybitnych mistrzów. Jednakże specyficzne warunki bytu, a głównie odseparowanie od

Warszawy, sprawiły, że rozwijał swój niepopolity talent samodzielnie. Malował przede wszystkim obrazy o tematyce rodzajowej. Pokazywał w nich codzienne życie zwykłych ludzi, zatrzymywał w kadrze ówczesny świat. Opowiadał pędzlem o smutkach i radościach, szczęściu i tragedii ludzi — tych ze dworu, ale także z czworaków. Stworzył wspaniałą galerię typów o zadziwiającej fizjonomii. Utrwalił pejzaż i klimat społeczno-obyczajowy wsi mazowieckiej końca ubiegłego stulecia. Cechy rodzajowe zawiera nawet jego malarstwo religijne, w którym tak doskonale posługiwał się realistycznymi środkami wyrazu. Pod koniec życia uległ panującym wówczas wpływom neoromantyzmu, stąd twórczość Piechowskiego tego czasu nosi wyraźne treści symboliczne. Podstawowa wartość dzieł Wojciecha Piechowskiego tkwi przede wszystkim w bliskim związku artysty z życiem oraz w zdumiewająco prawdziwych środkach wyrazu. Pełno w nich cierpienia ludzkiego, którego malarzowi życie nie szczędziło.

Również po śmierci zabrakło dla Piechowskiego należnego mu miejsca w panteonie naszych twórców. Sprzeciw więc muszą budzić oceny powierzchowne, wyroki ferowane bez znajomości rzeczy. Nie ma racji Kazimierz Askanaś, który szukając związków Piechowskiego z Płockiem stwierdził, że artysta ten „nie reprezentował [...] talentu najwyższej klasy”²⁷. Za duży błąd, ba nierzetelność merytoryczną, uznać również

trzeba pominięcie hasła: Piechowski Wojciech Stanisław, w XXVI tomie *Polskiego Słownika Biograficznego*, skoro jeszcze przed kilkunastu laty redaktorzy *Małej Encyklopedii Powszechnej* poświęcili mu należnych kilka wierszy²⁸.

Najbliższy prawdy o Piechowskim — malarzu był Bohdan Wydzga, który w mowie pogrzebowej powiedział: „Nad otwartą tą mogiłą nie wiem, skąd wziąć słów, aby być pojętym. Stoję tu bowiem pełen żalu i winy, że należę

do społeczeństwa, które nie wie, jak wielkiego w zmarłym straciło artystę. Był to jeden z największych malarzy, jakich ziemia polska wydała — talent niezmiernej potęgi i swojskości — a mało kto wiedział o tem [...] Więc gdy ma spocząć w tym chłodnym grobie, ile tu nas jest rąk, niech każda swą garść rzuci, żeby mu cieplejszą była ta umiłowana przezeń, rodzona ziemia, z której był, do której wiernie wracał”²⁹.

I posypała się ziemia w grób otwarty.

PRZYPISY

- ¹ St. Kostanecki, *Płock 1830—1864* [w:] *Dzieje Płocka*, Płock 1978 s. 272 i 286.
- ² A. Piotrowski, *Autobiografia*, Warszawa, 1911, rkps w zbiorach ISPAN, sygn. 91.
- ³ Niejasne są do końca lata warszawskich studiów malarskich Piechowskiego. Janina Fijałkowska utrzymuje, że rozpoczął naukę w Warszawskiej Szkole Rysunkowej w 1869 roku. Natomiast według relacji jego kolegów zamieszczonych w pracy Macieja Masłowskiego *Malarski żywot Józefa Chełmońskiego* Wojciech Piechowski już w 1868 roku, czyli podczas poznania Piotrowskiego, był uczniem Wojciecha Gersona.
- ⁴ A. Piotrowski, *Autobiografia* [...]
- ⁵ Antoni Piotrowski w 1911 roku napisał *Autobiografię* zachowaną w rękopisie. Píše w niej językiem wartkim, czasami dosadnym, o okresie swoich studiów w Warszawie. Wiele miejsca poświęca kolegom, później doskonałym i znanym malarzom m.in. Chełmońskiemu. Jednakże po kilku latach w pracy zatytułowanej *Józef Chełmoński. Wspomnienie* (Kraków 1917) w istotny sposób zmienia pierwszą wersję pamiętników, nastrojącą badaczom licznych wątpliwości.
- ⁶ A. Piotrowski, *Józef Chełmoński. Wspomnienie*, Kraków 1917, s. 7.
- ⁷ A. Piotrowski, *Autobiografia* [...]
- ⁸ A. Piotrowski, *Józef Chełmoński* [...] s. 8.
- ⁹ P. Górską, *Paleta i pióro*, Kraków 1957, s. 81.
- ¹⁰ M. Masłowski, *Malarski żywot Józefa Chełmońskiego*, Warszawa 1972, s. 105.
- ¹¹ *Ibidem*, s. 113.
- ¹² *Warszawska cyganeria* malarska. Grupa Marcina Olsztyńskiego. Opracowali S. Kozakiewicz i A. Ryszkiewicz. Wrocław 1953, s. 201—202, *Zródła do Dziejów Sztuki Polskiej*, t. VIII.
- ¹³ M. Masłowski, *Malarski żywot* [...] s. 146.
- ¹⁴ J. Fijałkowska, *Wojciech Piechowski 1849—1911*, Mława 1963, s. 7.
- ¹⁵ S. Witkiewicz, *Aleksander Gierymski*, [w:] *S. Witkiewicz, Pisma wybrane*. Pod redakcją J. Z. Jakubowskiego. Warszawa 1950, t. II, s. 13—21.
- ¹⁶ J. Fijałkowska, *Wojciech Piechowski* [...] s. 7.
- ¹⁷ M. Masłowski, *Malarski żywot* [...] s. 6.
- ¹⁸ *Ibidem*, s. 8.
- ¹⁹ Cz. Tański, *Pro memoria*, [w:] *Józefowi Chełmońskiemu w hołdzie* [...] s. 9.
- ²⁰ J. Skotnicki, *Przy sztalugach i przy biurku. Wspomnienia*, Warszawa 1957, s. 125—126.
- ²¹ J. Chełmoński, *Kilka słów o Wojciechu Piechowskim*, «Kurier Warszawski» 1912, nr 135.
- ²² Jan Wegner w wyjaśnieniach do korespondencji Józefa Chełmońskiego podaje błędną informację jakoby *Rezurekcja*, powstała prawdopodobnie około 1896 roku, otrzymała na wystawie paryskiej złoty medal.
- ²³ J. Fijałkowska, *Wojciech Piechowski* [...] s. 12.
- ²⁴ *Józef Chełmoński w świetle korespondencji*. Opracował J. Wegner, Wrocław 1953, s. 134—137, *Zródła do Dziejów Sztuki Polskiej*, t. VI.
- ²⁵ *Ibidem*, s. 134—137.
- ²⁶ H.P., *Wystawa obrazów W. Piechowskiego w Salonie Kulikowskiego*, «Tygodnik Ilustrowany» 1907 nr 5.
- ²⁷ K. Askanas, *Sztuka Płocka*, Płock 1974, s. 145—146.
- ²⁸ *Mała Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1959, s. 732.
- ²⁹ *Wojciech Piechowski (wspomnienie)* «Tygodnik Ilustrowany» 1912, nr 23.